

## KRONIKA LITERACKA.

---

*Studja z dziejów wieku XVI, napisał Xawery Liske, Doktor filozofii. Poznań, nakładem księgarni Juna Konst. Żupańskiego, 1867, w 8-ce, str. 324.*

Mamy tu w tém dziele p. Liskego kilka rozpraw, których treść zajmująca i ważna. Wszystkie odnoszą się do jednego czasu i jednych stosunków, opowiadają nam wspólne sprawy, jakie miał król Zygmunt Stary z Czechami i Węgrami. Wtedy na obudwu sąsiednich Polsce tronach, czeskim i węgierskim, panowała rodzina Jagiellońska, to jest Władysław Rex bene, brat rodzony Zygmunta, po ojcu zaś miał panować Ludwik, dziecko słabowite, które nie rokowało długiego życia. Zawczasu więc krzątał się dom habsburski około swojej myśli, którą był powziął oddawna, opanowania dwóch królestw. Historyczne przysłowie: „tu felix Austria nubo,“ w owych to czasach powstawało, rozwijało się faktami. Dumny, chytry, zuchwały, nieprzebierający w środkach cesarz Maksymiljan, opłatał swemi intrygami dwóch jagiellońskich braci i dobiegał do celu. Jedném słowem, owe to czasy, w których tworzyła się, ulepiała z rozmaitych państw i narodowości, dzisiejsza Austria.

Pan Liske rozwija przed naszymi oczyma kolejny szereg tych intryg. Naprzód tu idzie rzecz o kongresie wiedeńskim z 1515, na którym cesarz pierwsze przełamał lody, pierwsze usunął sieci; potem jest tu opowiedziany stosunek dworu polskiego do elekcji Karola V-go cesarza, wnuka Maksymiljana, a więc już po jego śmierci; dalej widzimy konfederację panów węgierskich z r. 1519, bo w obec zabiegów cesarskich rozbudzało się coraz silniej w Węgrzech działanie stronnictwa narodowego, które nie chce dynastji niemieckiej, a rodzinę Zapołskich do tronu prowadzi i owa konfederacja magnatów węgierskich jest także symptomatem gorącej walki. Nareszcie mamy tutaj rys działań dyplomacji polskiej z r. 1526, to jest przyczynek, jak się autor wyraża, do dziejów sporu o tron węgierski po śmierci Ludwika Jagiellończyka w bitwie pod Mohaczem.

Sama ta książka jest pięknym przyczynkiem dla dziejów, nie powiemy wyłącznie polskich, ale polsko-czesko-węgierskich. Nie są to wszelako same dzieje, a raczej nie jest to rozdział jeden z nich wyjęty; nie znajdzie tu czytelnik opowiadania, przedstawiania kolejnego faktów, obrazu kongressu, działań jego i narad, bo są to właściwie tylko krytyczne rozprawy, mające na celu sprawdzenie faktów, ocenienie ich, są to materiały do historii, do tego przyszłego obrazu, są to, że tak się wyrazimy, przypiski historyczne Naruszewicza do wielkiego jego dzieła historycznego, są to dowodzenia, rozumowania, wywody oczyszczające fakt sam z rozmaitych naleciałości, dodatków, któremi z upływem czasu poplątały prawdę nieumiejętność, albo nieostrożność. Przypiski Naruszewicza powiadamy, bo w przypiskach tych leży, jak dzisiaj, cała wartość dzieła znakomitego; text naruszewiczowski przestarzał się, przybyło i zródeł i pogląd się zmienił, nauka stanowczy krok postąpiła i tylko w przypiskach ocalała się krytyka, potężny rozum, erudycja, dar kombinacji Naruszewicza. Może nie być wartości dzisiaj w jego np. przedstawieniu spraw Bolesława Chrobrego i Śmiałego z Waregami lub Węgrami, ale zajrzyj dziś do Naruszewicza historyk, który pragnie wiedzieć, co znaczył w Polsce wojewoda, co szlachta, co kmiecie, kiedy jakie nastąpiły urzędy, podatki i t. d. Naruszewicz nie wciągnął w text dziejów wewnętrznego życia narodu, jego obyczajów, instytucji, — traktował to w przypiskach. Takie było jego pojęcie nauki. Ale nie o to idzie. W przypiskach tych nagromadził całe masy erudycji, żeby fakt jaki sprawdzić, objaśnić, ocenić, z dodatków oczyścić i pod tym względem studja p. Liskego przypominają nam przypiski Naruszewicza. Krytyka taka wiele zawsze pracy historycznej kosztuje. Podjęta przecież być musi, bo bez niej historia nie byłaby nauką, ale powiastką, zabawką fantastyczną, mieszaniną prawdy i fałszu. Krytycy ważne stanowisko w nauce zajmują; tylko ten fakt, który przejdzie przez sprawdzian ich sądu i erudycji, oczyszczony, w surowej nagości swojej, bogaci dzieje. Krytycy muszą poprzedzać opowiadaczy, gotują drogi pańskie. Z długich wywodów, porównań i sprawdzian krytycznych, nieraz mało nauka wywinie treści dla samych dziejów. Niemniej krytyka konieczna, bo jedy-na co oświeca.

Tak i w obecnej pracy p. Liskego. Weźmy jeden np. fakt kongressu wiedeńskiego; mało tu znalazło się treści, pewników, ale za to sam kongress wysunął się z po za osłon mitycznych, w jakie go ukrywała chęć zatąjenia prawdy, lubświegotliwa niewiedomośc. Te pewniki, które wydobył p. Liske, zostaną w nauce i na nich się kiedyś oprze historyk

Mówiono tedy, że w Wiedniu układał się akt sukcesyjny Habsburgów do korony czeskiej i węgierskiej. Autor mniemanie to dość rozpowszechnione zbił, dowodząc, że owszem w całym ciągu obrad kongressu mowy o spadkobierstwie tém nie było; wszelako bardzo umiejętnie i z erudycją wskazał, że o spadkobierstwo



już dawno wprzód starał się dom rakuski, że rozpiął już wszelkie sieci i że kongres wiedeński, chociaż nie o prawie jego mniemanem do spadku nie mówił, był wszelako ważnym krokiem na drodze przywłaszczeń. Nastąpiły dwa małżeństwa: królewicza węgierskiego z cesarżówną i cesarza w imieniu wnuków z królowną węgierską. W średniowiecznym obyczaju, chociaż korony elekcją chodziły, wszelako do tej elekcji torowały ambicjom drogę związki rodzinne. Tak neapolitańska dynastia dostała się na tron węgierski przez kobiety, tak przez Marię córkę Ludwika wszedł na tenże tron Zygmunt Luksemburski, i przez tegoż córkę znów dom rakuski w osobie arcyksięcia Albrechta i sam nawet Rex bene Władysław Jagiellończyk, był synem Albrechtówny, więc przez matkę dostał korony. Tak i teraz na zjeździe wiedeńskim cesarz chciał się ubezpieczyć aż dwoma naraz małżeństwami.

Wszystko to dobre, ale spotykamy w autorze nieraz i zbyt uczynną, niepotrzebną erudycję, marnowanie czasu i zdolności na różne wycieczki. Wpływ do szkoły. Rzecz prostą samą z siebie potrzeba tam koniecznie osłonić powagą erudycji, nasadzić cytacji, wypisów, niemieckim polski język przeplatać, a co najważniejsza, łacińskimi zdaniami, niby kwiatem to wszystko posypać.

Trud stracony był na to wykazywanie arcydrobiazgowo, że nie stanął żaden akt sukcesyjny w Wiedniu. Autor poprzednio już skreślił i przebieg kongressu i rozebrał pojedyncze na nim postanowione traktaty i wskazał, że o sukcesji nie było mowy. Ale Ranke wyraził się nieostrożnie w dziejach reformacji, że Maxymilian w Wiedniu z królami Jagiellońskimi zawarł, jak się wyraził, „najściślejszy traktat sukcesyjny.“ Dla zbitcia też pomysłu Rankiego, autor przywodzi wszystkie źródła, wszystkich pisarzy, nawet najmniejszych, społecznych i późniejszych, tych co mogli coś wiedzieć więcej i tych co nie mogli; jednych zdania przywodzi, drugich zbija, a to dla tego, żeby pokazać, że traktatu owego nie było.

Niepotrzebny też wywód erudycyjny, że królowny węgierskie mężów swoich wynosiły na tron, bo kto chociaż najpowierzchowniej zna dzieje, wie jak po Arpadach weszli książęta andegawenscy do Węgier, jak po nich Luksemburgowie, Habsburgowie, Jagiellony. Tu jednak jest i o co posprzeczać się z autorem. Jeżeli wynosiły królowny, to nie znaczy jednak, żeby miały jakie do tego prawa. „Bądź jak bądź, powiada autor, czy przyjmujemy, że linia żeńska miała prawo do korony w Węgrzech, lub nie, to w każdym razie dom Habsburgów mógł słuszne rościć pretensje do tronu tego“ (str. 110). Ani prawa królowny nie miały, ani dwór Habsburgów słuszne sobie rościć pretensje. Pretensje to nie prawo, ale czyż naprawdę te pretensje słuszne? W Polsce także same zachodzą wypadki. Ludwik węgierski następuje po Kazimierzu W., czyżby dla tego że jest synem Elżbiety Łokietkówny? Jadwiga następuje po Ludwiku, czyżby dla tego że była córką Ludwika? Tak i w Węgrzech. Za Arpadów było prawo dynastji, nie osób, bo nie bardzo podług starszeństwa wstępowali na tron tam królowie. Kiedy rodzina

Arpadów wygasła, naród przychodził średniowiecznym obyczajem do elekcji i nikt prawa jego zaprzeczyć nie mógł, a że wybierano spokrewnionych książąt z królewskimi rodzinami, wpływ to tradycji, nie skutek praw dynastycznych i sądzimy, że cesarz Maksymilian opierając się na dawniejszych traktatach z XV wieku, sukcesyjnych swojej rodziny do Węgier, prędzej mógł o swoim prawie mówić, jak o sukcesji dynastycznej, chociaż i to przyznać potrzeba, że podwójnem małżeństwem uchwalonem w Wiedniu, w duchu wieku, rozumnie drogę sobie torował.

Wywód więc praw żeńskich chybiony i szkoda erudycji autora, tém bardziej, że sam w końcu się reflektuje i dowodzi, że cesarz utrzymywał królowną węgierską Annę w Austrii, chociaż nie zaślubioną jeszcze stanowczo nikomu, bo się obawiał Jana Zapolyi. Ten Jan Zapolya nie marzył tylko o koronie węgierskiej, ale miał niepłonne nadzieje, że ją otrzyma po wygaśnięciu Jagiellonów. Autora książka cała około tej sprawy się kręci, wskazuje ciągle na walkę jaka trwa między Habsburgami a stronnictwem narodowem węgierskiem, którego nadzieją jest Zapolya. Cóż w takim razie znaczyły prawa Anny? I jeżeli cesarz bał się królowny przysłać do Węgier, żeby nie ożenił się z nią Zapolya, pokazuje to, że miał taki pogląd na sprawę, jak i sam Zapolya. Pretendent nie potrzebował praw Anny, sam stał własną siłą, dążeniami narodowego stronnictwa. Ale Maksymilian miał za sobą dawniejsze, sukcesyjne traktaty. Obadwaj jednak pragnęli pretensje swoje wzmocnić pretensjami Anny. Rzecz jasna.

Zawiele też autor ujmuje Czechom. Prawo ich takie samo jest, jak i Węgrów. Wprawdzie Karol IV przepisał roku 1347, że elekcja króla należy się stanom czeskim tylko w razie, jeżeli wygaśnie jego rodzina męskiej i żeńskiej linii. Pokazuje się atoli, że prawo to opierało się tylko na życzeniu królewskiem; było rodzajem takiego prawa, jakie miał Maksymilian z dawniejszych sukcesyjnych traktatów do Węgier, to jest prawem przywłaszczenia. Panował Jerzy Podjebrad w Czechach pomimo prawa Karolowego. A Władysław Jagiellończyk stara się także o uznanie prawa dziedzicznego swojej córki Anny do Czech. Tu już uznanie praw jest pewniejsze, bo stany królowi obiecują. Jednak królowna nie ma iść za mąż bez wiedzy stanów, teraz czyż traktaty wiedeńskie działały się za wiedzą stanów? Ferdynand potem na prawa Anny się powoływał, chcąc dostąpić korony czeskiej, a wszelakoż pozwolić musiał na elekcję i być wybranym królem Czech. Po elekcji swojej nawet nadał Czechom Ferdynand dyplomata zapewniający im i nadal to prawo elekcji, i potem zawodził spory z niemi chcąc dyplomata odebrać. Wszystko to dowodzi, że p. L. niepotrzebnie zwodził boje w obronie Habsburgów, którzy lepiej o sobie pamiętali. Sam autor opowiada, że Maksymiljana „tam gdzie chodziło o korzyść jego domu, nikt nie był w stanie przewyższyć“ (str. 113). Tak jest. i tutaj zasługa autora również, że ten charakter historyczny, bardzo dobrze zresztą znany, samolu-



bny, umiał jeszcze nowemi rysami rozjaśnić. Maxymilian typ to prawdziwie aus'ryacki; cały świat klócić, aby panować na nim, to jego polityka; byle środek, żeby prowadził do celu, to jego postępowanie.

Więcej ma wartości naukowej wywód historyczny swatów króla Zygmunta Starego o Bonę. Ranke, magister dixit, powiedział (str. 73), że jeszcze na kongressie wiedeńskim cesarz króla opłatał Boną. Zdarza się i professorom niemieckim strzelać baki. Ale, żeby nie magister dixit, nie mielibyśmy wcale tutaj ciekawego w istocie wyvodu. Cesarz dopiwszy swego celu, uspiwszy czujność Jagiellońskich królów, dorwawszy się nowej nadziei do korony czeskiej i węgierskiej, rozculił się i z przyjaźni serdecznej chciał mu być swatem. Pierwej jednakże nim Bonę, podsuwał królowi swoją wnuczkę Eleonore, dziedziczkę Flandrii i Burgundji, w razie bezdzietnej śmierci dwóch braci, Karola i Ferdynanda. Król i większa część senatorów oświadczyła się za tём małżeństwem. Lecz dwory bruxelski i hiszpański stawily trudności, bo nie chciano xieżniczki oddawać za mąż w tak odlegle strony, jak wówczas była Polska. Wtedy dopiero wypłynęła na wierzch sprawa Bony.

W książce p. Liskego są jeszcze postronne rzeczy. Jest wiadomość o materiałach rękopiśmiennych biblioteki miejskiej w Lipsku, odnoszących się do historii polskiej i zbiór rozlicznych dokumentów z wieku XVI, objaśniających rzeczy krytycznie przejrane przez autora. Zbiór ten dokumentów nie jest nowy, ale wyjęty z dzieł rzadkich i starych, rozpowszechnia źródło. Jest to zbiór dowodów, pieces justificatives do opowiadań autora, któremu i za to podziękować.

Dnia 13 listopada 1867 roku.

*Juljan Bartoszewicz.*

*„Panie kochanku.” Anegdota dramatyczna we trzech aktach przez J. I. Kraszewskiego. Poznań. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. Czcionkami A. Schmädiekiego w Poznaniu (w 12ce str. 129).*

„Wszystko się mieni z mieniącemi czasy,” powiedział Jan Kochanowski, a prawda to szczerza; ktokolwiek z nas co dawniejsze pamiętamy lata, rzuci myśl i spojrzy na społeczność swoją, widzi te zmiany. Niedotykać wielu przedmiotów, najdobitniej uderza przerwana złota nić tradycyi żywego słowa, które przechowywało tyle skarbów przeszłości. Gdziekolwiek przybyłeś, czyto do wspaniałego dworu, czy do skromnego dworku ubożego ziemianina, którego całém mieniem był tylko jeden zagon